

Mateusz Wojda: „Apokalipsa” D.H. Lawrence'a

Greckie „apokalypsis” oznacza objawienie. Co objawił nam D.H. Lawrence? Nie objawił nam prawdziwego znaczenia „Apokalipsy św. Jana”. Objawił nam przede wszystkim siebie. Swoją krytykę kultury współczesnej, ufundowanej na chrześcijaństwie i wywodzącym się z niego demokracji i indywidualizmie. Tęsknotę za dawnymi formami bytu, spirytualizmem bez religijności, hierarchią i wolą mocy – pisze o książce Lawrence'a Mateusz Wojda.

Czy Davida Herberta Lawrence'a można nazwać pisarzem religijnym? Sądząc na podstawie jego twórczości, zwłaszcza jego najbardziej znanej powieści „Kochanek Lady Chatterley”, pytanie to pobrzmiwa prowokacją. Lawrence swoim „Kochankiem” rozsadził ramy brytyjskiego społeczeństwa, z jego purytańską obsesją na punkcie seksualności, wywołując burzę, oburzenie i publiczne palenie książek. Jednakże spojrzenie na autora wyłącznie jako na wyuzdanego libertyna jest mylne. „Apokalipsa” dowodzi, że sprawy religijne, by nie rzec: mistyczne zajmowały sporo jego uwagi. Dlatego pisarz w swoim pamflecie na „Apokalipsę św. Jana” czyta chrześcijaństwo na opak. Co nauczanie Chrystusa potępia, staje się w oczach Lawrence'a wartością, a egalitarność religii chrześcijańskiej stają się wypaczeniem prawdziwego przesłania Jezusa.

Lawrence znany był ze swoich radykalnych, prawicowych poglądów (Bertrand Russell uważał wręcz, że faszyzował). Przyznajmy w tym miejscu, że autor jest zwolennikiem maksymalnego zakorzenienia we wspólnocie. Nie jest to jednak wspólnota rozumiana nowocześnie. Z kart pamfletu wyziera nostalgia za czasami przedchrześcijańskimi, kiedy Jezus i apostołowie nie weszli jeszcze na arenę dziejów i nie dokonali absolutnej rewolucji w rozumieniu czasu i przestrzeni. Światem nie dyktuje już władza Księżyca i Słońca. Mitologia Etrusków i innych ludów pogańskich nie dźwiera władzy nad wyobraźnią ludów żyjących w zgodzie z naturą. Ten świat przepadł, zginął pod gruzami siły rewolucyjnej, odwołującej się do instynktów ludzi słabych, gardzących nie tylko silnymi duchem, lecz nienawidzących istniejącego świata. Lawrence przypisuje chrześcijaństwu gnostycko-manichejską nienawiść do materii. Przy passusach ich dotyczących brakuje tylko szczegółowych opisów, jak pierwsi chrześcijanie miotają się w skrajnościach od skrajnej ascezy po skrajną rozpustę, by zniszczyć materialne „ja”. Lawrence ma oczywiście rozległą wiedzę na ten temat (choć jak zauważa Piotr Nowak w posłowiu, swobodnie nią rozporządza), która nie pozwala mu iść w takie skrajności, lecz nie odwołuje przypisywania chrześcijaństwu gnostyckiej esencjonalności.

W chrześcijaństwie nie wszystko jest oczywiście złe. Zawiera w sobie pewne arystokratyczne, elitarystyczne pierwiastki. Dla Lawrence’a takim „arystokratą ducha” był oczywiście Jezus. Widzi w nim nietzscheańskiego *Übermenscha* (duch aforysty filozofującego młotem przewija się przez cały esej), kumulującego w sobie pokłady woli mocy, którym przesycone było jego nauczanie. Chce Go Lawrence widzieć jako nieprzeciętną jednostkę, zdystansowaną wobec mas, rojących się od przeciętnych dusz, nie pojmujących prawdziwego znaczenia jego nauczania. Dlatego też musiał zginąć. Odcinał się od głęboko ukrytej w

*Lawrence chce widzieć
Chrystusa jako nieprzeciętną
jednostkę, zdystansowaną
wobec mas, rojących się od
przeciętnych dusz, nie
pojmujących prawdziwego
znaczenia jego nauczania*

człowieku
wspólnotowej więzi,
łączącej całą
ludzkość. Chrystus,
mimo swej potęgi,
pomimo tej woli
mocy, jakiej
Lawrence mu nie
odmawiał, nie
potrafił poruszyć tej
struny. Nie
zrozumiał potrzeb

mas, które mu zawierzyły, które chciały go przecież obwołać królem.
Zgubiła Go wyniosłość.

Oczywiście nie ma w tej interpretacji miejsca na boską naturę
Chrystusa. Nie jest Synem Bożym, tylko nadzwyczajną jednostką, pełną
enigmatycznej woli mocy. Na tej samej szali prozaik stawia Buddę i
Chrystusa. Jednak buddyzm nie miał tak niszczycielskiego potencjału
jak chrześcijaństwo.

Skąd jednak brał się ten potencjał, który wysadził w powietrze
naturalny ład synchronizujący człowieka z przyrodą? Przyczyną jest
egalitaryzacja chrześcijaństwa. Odpowiedź Lawrence'a jest dla
chrześcijanina absurdalna; Chrystus kierował swoje nauczanie do
wszystkich, którzy chcieli go słuchać, a po Jego śmierci apostołowie
głosili je w kolejnych miastach Imperium Rzymskiego, aż ostatecznie
dotarło do wszystkich krańców Ziemi. Każdy, niezależnie od statusu
społecznego, przynależności etnicznej czy innych losowych zmiennych
mógł przystąpić do Nowego Ludu Bożego, jeśli akceptował przesłanie

ewangeliczne i poprzez chrzest stawał się jego częścią. Każdy! Jakież potworny błąd popełnił Chrystus, zdaje się mówić Lawrence. Hasła ewangelicznej miłości bliźniego są piękne i szlachetne, ale jego istotę rozumieją wyłącznie ludzie silni duchem, a nie jakiś ciemny motłoch, żywiący się resentymentem i niechęcią wobec lepszych od siebie. Dobra Nowina stała się pożywką dla ciemnoty i dołów społecznych, symbolicznym triumfem niższości nad wyższością. Chrześcijański walec napędzany egalitarnymi hasłami rozjechał w ten sposób hierarchiczny ład przyrody, zanegował jakikolwiek porządek poza własnym. Po dawnym, harmonijnym świecie pozostały wyłącznie ruiny.

Lecz chrześcijaństwo nie skończyło dolewać benzyny do pożaru. Analizując wywód Lawrence'a o zgliszcach, wśród których musi chodzić i zbierać diamenty z popiołów, zauważa się, że chrześcijaństwo jest ojcem światowej nowoczesności. Jest ojcem nominalizmu społecznego, oderwania ludzi od swoich naturalnych wspólnot, niwelowania wpływu wspomnianej wcześniej kolektywnego instynktu organizującego życie społeczne przez wejściem w ciemne wieki. Ciekawa to interpretacja, lecz bardzo konsekwentna i wyjątkowo krytykująca chrześcijaństwo, obchodząc je z prawej strony, niż z lewej. Richard Weaver, kiedy obwiniał ockhamowski nominalizm za otwarcie drogi do negacji istnienia powszechników, a przez to za filozoficzne narodziny liberalizmu, nie spodziewał się zapewne, że można pójść dalej w poszukiwaniu jego ojcostwa. Okazuje się, że już u swego zarania chrześcijaństwo miało w sobie potencjał liberalny. W ten sposób staje się twórcą antropologicznego spojrzenia na jednostkę jako na monadę, istniejącej wyłącznie wśród innych monad. Jeśli ma jakąś moc, to tylko jako zbiór podobnych sobie. Ten zbiór nie tworzy organicznej całości, lecz chaotyczną masę, bezwładną i tyrańską. Chrześcijaństwo-indywidualizm-demokracja. Piekielna triada rządząca dzisiejszym światem.

*Kiedy Lawrence pisze
„Państwo to Moc”, słycać
podświadomie defilujący krok
dziarskiej, włoskiej młodzieży,
z której duce chciał ulepić
nowych Rzymian*

A gdzie tu
„Apokalipsa św.
Jana”? Spokojnie –
Lawrence o niej nie
zapomniał. Lecz
wbrew tytułowi nie o
nią tu chodzi. Można
by poświęcić
powyższe akapity na

drobiazgową analizę symboli pogańskich, którymi najeżona jest św. Jana, ale jest ona potraktowana wyłącznie jako pretekst do ataku na współczesną mu cywilizację, której ojcem dla autora „Kochanka Lady Chatterley” jest chrześcijaństwo, a ściślej – chrześcijaństwo Jana z Patmos. Chrystus tylko popełnił błędy w nauczaniu, a Jan stworzył symboliczną siatkę, do której odwołują się jego wyznawcy do teraz. „Apokalipsa św. Jana” to najbardziej jaskrawa emanacja nienawiści chrześcijaństwa do świata zastanego, zdaje się twierdzić pisarz. Pasożytuje na symbolice pogańskiej i żydowskiej, ukrywa za chrześcijańskimi figurami mity znane Grekom, Rzymianom, Chaldejczykom, Żydom, Etruskom itd. To misz-masz toposów, synkretizm mitologiczny, w którym kryje się przesłanie Jezusa, zdeformowane przez Jana. Można odkodować kryjące się tam elementy kosmicznego ładu, porządkującego istnienie, lecz odseparowane od korzeni nie tworzą już opowieści, a nawet gdyby udało się ją zrekonstruować, do nikogo nie przemówi.

Bliski pokoleniowo Lawrence’owi włoski filozof i metapolityk Julius Evola uważał, że żyjemy w Kalijudze, pochłaniają nas ciemności transhistorycznej „antytradycji”, której reprezentantami są demokracja, liberalizm, kapitalizm, komunizm ... nie brzmi to

znajomo? Obaj widzieli człowieka w kontekście ładu kosmicznego, z którego został brutalnie wyrwany. Obaj brzydzą się masami. Obaj czują się arystokratami ducha (o ile baron Evola miał prawo arystokratyzować, o tyle kiedy robi to syn górnika, nabiera to groteskowego charakteru). Obu odraza do empirycznego świata pchnęła w kierunku fascynacji faszyzmem. Kiedy Lawrence pisze „Państwo to Moc”, słysząc podświadomie defilujący krok dziarskiej, włoskiej młodzieży, z której duce chciał ulepić nowych Rzymian. Przede wszystkim widzę w nich podobieństwo nie w przychylnym spoglądaniu na faszyzm, lecz w odwróceniu w przeszłość, upatrywaniu nadziei w maksymalnym zakorzenieniu. Evoli marzyło się odnowienie *Sacrum Imperium Romanum*, powrót do społeczeństwa hierarchicznego, w którym cywilizacja hiperborejska ponownie się odnowiła. Lawrence nie miał tak rozbudowanej wizji. Jego artystyczna dusza pchała go jednak ku podobnym instynktom, chcąc odrzucić świat industrialny i jego kulturę. Może się obaj kiedyś spotkali? Nie jest to niemożliwe, w końcu Lawrence mieszkał pod koniec życia we Włoszech. Wpłynęli jakoś na siebie? Kto wie...

Greckie *apokalypsis* (ἀποκάλυψις) oznacza objawienie. Co objawił nam D.H. Lawrence? Nie objawił nam prawdziwego znaczenia „Apokalipsy św. Jana”. Objawił nam przede wszystkim siebie. Swoją krytykę kultury współczesnej, ufundowanej na chrześcijaństwie i wywodzącym się z niego demokracji i indywidualizmie. Tęsknotę za dawnymi formami bytu, spirytualizmem bez religijności, hierarchią i wolą mocy. Wierzy w to, że można odnowić przeszłość, związać zagubionego człowieka ze wszechświatem. To jest fałszywy świat, rządony fałszywymi relacjami, związkami, to wszystko jest maskaradą. Lecz czy negacja tego świata nie jest gnostycka? Czy Lawrence nie jest zatem bardziej chrześcijański (po Janowemu), niż mu się wydawało?

Wracając do początkowego pytania: Lawrence uważa się za spirytualistycznego mistyka, poganina w brytyjskim anturażu, obserwującego jak wywołana przez chrześcijaństwo schizma bytu pochłania ruiny i symbole. Wierzy, że zdarzy się nowy cud, że „fałszywe związki” upadną i powróci jedność człowieka z naturą. Dlatego odkodowuje „Apokalipsę”, demonstruje, że barbarzyńców można przegnać precz, a ich porządki zburzyć. Bo zasady świata są wieczne, symbole są wieczne, tylko ich sens jest zacierany, wcielany do systemów zaprzeczających ich istocie. Od religijności nie uciekniemy. Lawrence też nie uciekł, lecz jego religia jest religią niezinstytucjonalizowaną. Religia poszukiwań, prowokacji, buntu. A „Apokalipsa” jej świętą księgą.

Mateusz Wojda

„Apokalipsa” D.H. Lawrence’a ukazała się w polskim przekładzie Rafała Kuczyńskiego nakładem Fundacji Augusta hr. Cieszkowskiego.